

photo Bartłomiej Talaga

txt Mateusz Wysocki

design Paweł Giza

978-83-65501-88-2















Według jednego z dość wiarygodnych źródeł, sięga początków dwudziestego wieku, kiedy niemal całkowicie wykluczony z urbanizacji do siebie mieszkańców miasta i okolicznych ekspansji. Natrafiłem na kilka historycznych usługujących przedrzeć się przez bujną roślinność się drzewostany, którzy – jeden po drugim – spłoszeni leśnymi osobliwościami. W tym czasie przedstawiciel endemicznego gatunku, który w tych ziemiach dzięki jakiejś nieznanemu czynnikowi że przesiadywał na szczycie białej góry. Wątek żółtawia szybko nabrał grotę, a powielającym go ustom zabrakło tchu. W strach przed gadem zdążył je

ych źródeł nazwa dzielnicy „Polesie”
i eku. Ten wówczas gęsto zarośnięty,
żytku obszar, skutecznie zniechęcał
i udaremniał ich plany dalszej
historii o niedoszłych bohaterach,
ulgoczące bajora i wypiętrzające
po drugim – dawali za wygraną,
Niezdobytym lasem rządził ponoć
ku żółwia, który uformował się na
anej właściwości czasu. Mówiono,
łotnej fortecy otoczonej strażą.
teskowych kształtów, aż w końcu
t uszu. Wśród mieszkańców dzielnicy
ednak zakorzenić się na stałe.

According to a pretty reliable source
("After-woods") dates back to the beginning
days, the area, overrun with vegetation,
excluded from use, deterred the city's
expansion plans. I have encountered
would-have-been heroes, who strive
gurgling bogs and lofty greenwood
frightened by the forest's peculiar
allegedly ruled by a tortoise of an era
that land due to some unknown power
would sit on the top of his muddy
The tortoise motif quickly expanded,
the perpetuating mouths ran out
reptile embedded for good in the heart

source, the district's name "Polesie" beginning of the 20th century. Those vegetation and thus nearly entirely citizens potently and baffled their entered several stories about some lived to make their way through the d s, and then – one by one – gave up, r ities. The unconquered forest was e ndemic species, which developed on r operty of the time. They said that he y fortress, surrounded by his guards. l , to reach grotesque measures, until t of words. However, the fear of the e arts and souls of the local dwellers.

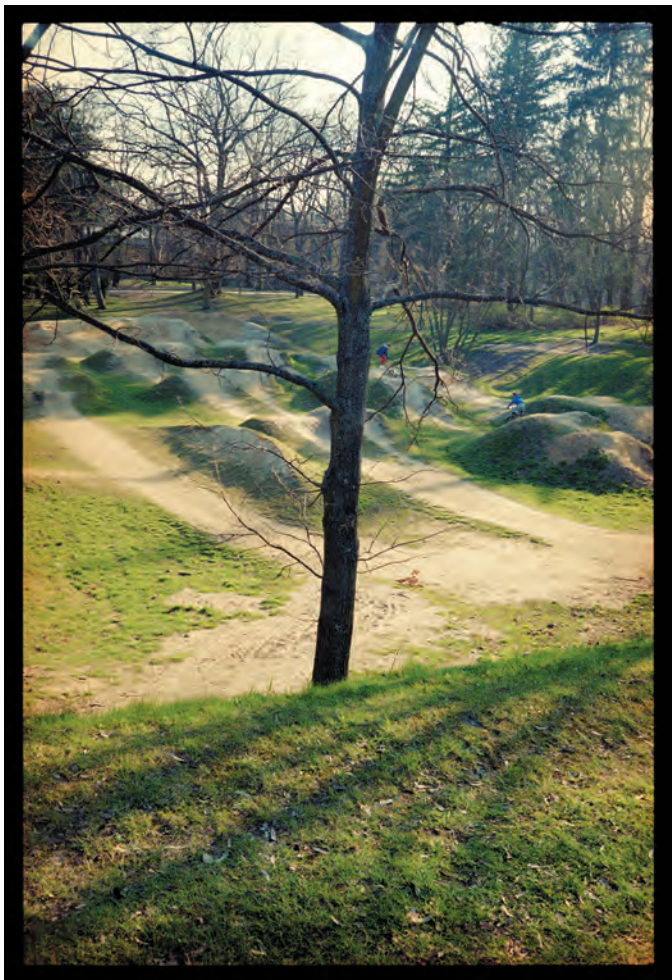
































Wraz z upływem czasu las zaczął się wyraźnie przerzedzać, a drzewa znikwały w niewyjaśnionych okolicznościach. Można by pewnie sądzić, że ktoś odważny wycinał je po kryjomu, gdyby nie olbrzymie dziury w ziemi. Nawet podczas najgłębszych rozkopów nie udawało się dotrzeć do pozostałości po korzeniach. Kiedy dzika i niedostępna przestrzeń wreszcie odstonowała się w całej okazałości przed oczami mieszkańców, pośpiesznie wyrównano

fałdy ziemi, położono erzac nawierzchni
i zwoje miejskiej proto-instalacji. Te drzewa,
które – z sobie tylko znanych powodów –
zdecydowały się zostać na Polesiu, objęto
programem opieki. Większość z nich,
wkomponowana w pejzaż kamienic, do dziś
daje ożywczy cień mieszkańcom dzielnicy.
Wydarzenie to przeszło do historii jako
„Wielka migracja drzew”

As time went by, the forest thinned visibly and the trees started to disappear in unexplained circumstances. One could suspect that some brave man cut them secretly, were it not for enormous holes in the ground. Even the deepest digging couldn't find the remains of tree roots. As soon as the impenetrable wilderness bared the land before the people, they evened the ground hastily, put some ersatz pavement and installed the wires of some urban

proto-network. Those trees which (for their own secret reasons) decided to stay in Polesie were taken under the protection programme. Most of them, fitted in between the tenement houses, are still giving an invigorating shade to the dwellers of the district.

The whole event has passed down in history as “the Great Migration of the Trees”.



















Rendering współczesnego Polesia to niekończący się proces. Kiedy kamienica A jest już gotowa, by pokazać swe wyremontowane lico, dwa skrzyżowania dalej osłabia się właśnie mocowanie któregoś z wykuszów i kruszy kolejny gzyms. Kilka dni później robotnicy unieruchamiają rusztowaniami kamienicę B i owijają ją szczelnie materiałem PVC. Na Polesiu plandeki pełnią rolę pierwszoplanową. Nic więc dziwnego, że bardzo szybko zdano sobie sprawę z ich

wszehstronnego potencjału. Jedną z lokalnych firm – w porozumieniu z grupą wybitnych topologów – w 1998 roku wprowadziła na rynek plandeki fraktalne, które na swojej powierzchni generowały mutujące się, kolorowe wzory. Fasady remontowanych kamienic stały się optyczną ciekawostką na światową skalę, zasysając przy okazji uciążliwy gruz pod podniebienie innego wymiaru. Po latach okazało się, że fraktalne plandeki oddziaływały nie tylko na zmysły gapiów, ale

i na mieszkańców kamienic – u części z nich organy wewnętrzne zamieniły położenie w ciele albo połączyły się w nowe metaorgany trudne do opisania jak butelka Kleina.

Badania przeprowadzone na grupie ochotników wykazały również szereg zmian w ich postrzeganiu świata, na tyle dużych i niepokojących, że już w 2002 roku wrócono do standardowego modelu plandeki.

Rendering of modern Polesie is a never-ending story. As soon as tenement A is ready to demonstrate its renovated face, a bay window gets loose just two blocks down and another cornice starts crumbling. Just a few days later, workers scaffold tenement B and wrap it securely with PVC tarpaulin. Tarpaulins are of paramount importance in Polesie.

Little wonder then that one of the local manufacturers – in collaboration with a group of leading topologists – put fractal tarpaulins

on the market in 1998, generating colourful, self-mutating patterns on their surface.

Facades of renovated tenement houses have become an optical curiosity on a global scale, while simultaneously sucking up the trouble rubble into the mouth of some other

dimension. After several years, it appeared that the fractal tarpaulins had affected not only the senses of onlookers, but also the

tenement dwellers. Some of them had their internal organs dislocated or merged into new

meta-organs quite hard to depict, like a Klein bottle. Research, conducted with a group of volunteers, has demonstrated an array of changes in their perception of the world as well – so substantial and so disturbing that the former standard tarpaulin model was reintroduced here as quickly as in 2002.















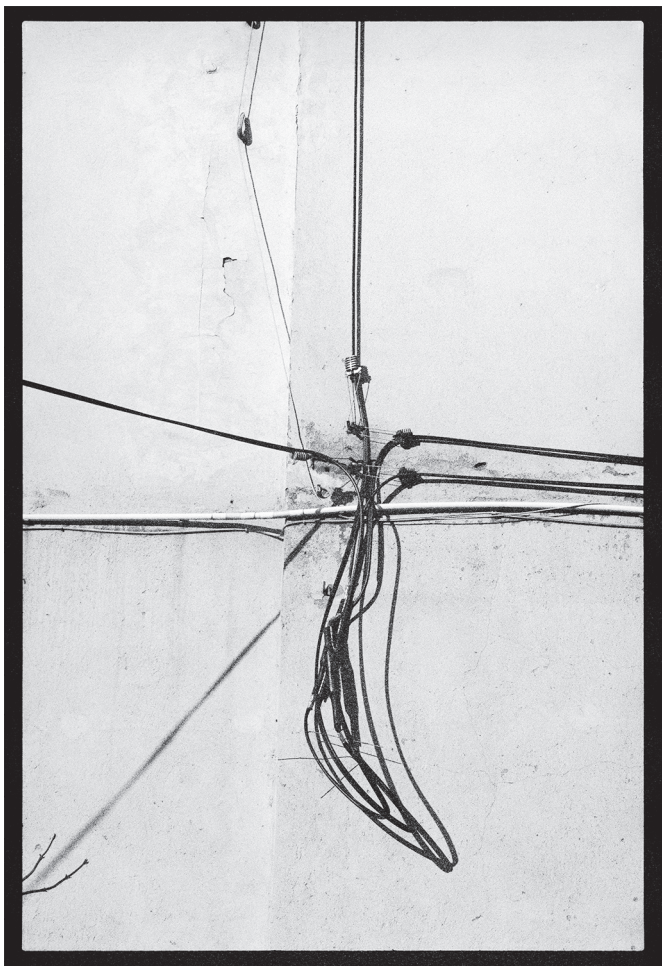




























Każda dzielnica emituje charakterystyczną dla siebie częstotliwość. Nie trzeba wspinać się na fabryczny komin, żeby ją usłyszeć. Dźwięki przychodzą do nas same jak sny, w których latamy. Na Polesiu wybrzmiewa echo odbijające się o wysokie kamienie. To echo ciągnące się powłóczyście za mężczyznami w długich płaszczach i podążające za kobietami w puchowych kurtkach, to echo rozmów prowadzonych na ławkach, to echo krzyków i głośnych

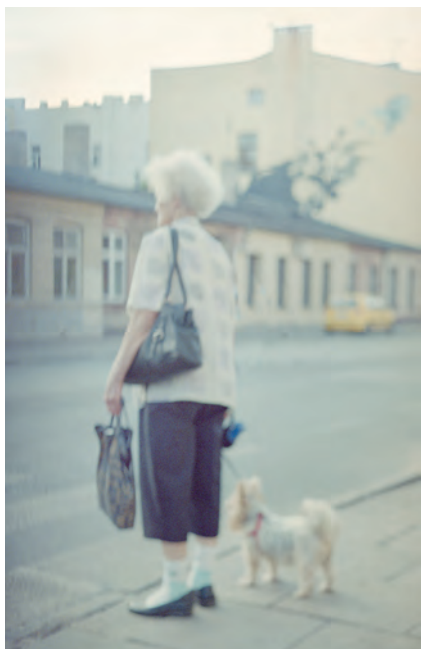
zawołań. Niekiedy zawołania te przeradzają się w gwałtowne wymiany zdań, które swoją akustyczną mocą angażują mieszkańców całej przeczni, robiąc z nich mimowolną publiczność. Te hałasy byłyby nie do zniesienia, gdyby nie pewna kobieta, która chroni Poleskie Ucho w trudny do zrozumienia sposób. Gdy uliczne kłótnie osiągają wymiary wypełnionego helem zeppelinu, ni stąd, ni z owąd, jak wywołana zakłębem, pojawia się ona. Chociaż wpatruje się w dal

i wydaje się nieobecna, sprawia, że krzyki natychmiast ustają. Z papierosa trzymanego w uniesionej dłoni ulatuje dym. Głośnię ruch. Zwaśnione strony przerywają tragicomiczne przekrzykiwania i cichną, zawstydzone jak dzieci przytłapane na nocnym oglądaniu komiksu. Kiedy kobieta znika w balkonowej wnęce, jeszcze przez jakiś czas panuje spokój. W powietrzu unosi się mieszanina strachu i zakłopotania. Wkrótce zaczyna narastać gwar.

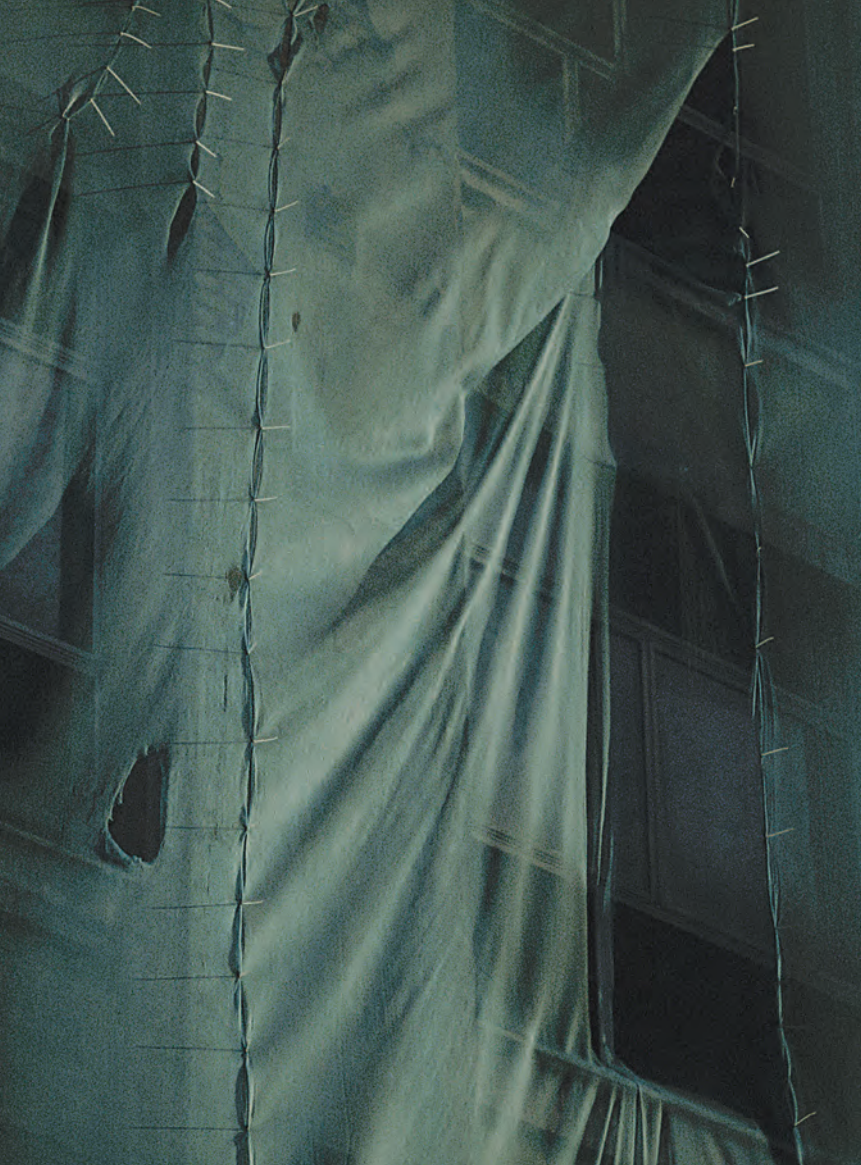
Every district emits its own characteristic frequency. There is no need to climb a factory chimney to hear it. The sounds come to us on their own, like dreams in which we fly. The echo bounces off the tall tenement houses in Polesie. It is the echo that follows men in long overcoats and women in puffer jackets, the echo of conversations perched on a bench, the echo of shouts and loud calls. Sometimes the calls transform into violent exchanges, involving the dwellers of the whole block with

their acoustic power and making them an unintentional audience. The noises would be unbearable, were it not for a certain woman who protects the Ear of Polesie in a way which is hard to understand. When the quarrels puff up to the volume of a helium-filled zeppelin – she appears out of the blue, as if by magic. Although she is gazing into infinity with her faraway look, her presence brings a stop to the yells immediately. Smoke is flowing from

a cigarette in her hand. The rush stills.
The feuding parties pause their tragicomic
shouting and fall silent, embarrassed like
children caught watching a comic book at
night. When the woman disappears into the
balcony niche, it is still calm for a while.
A mixture of fear and puzzlement is hanging
in the air. Soon, the hubbub begins to grow.

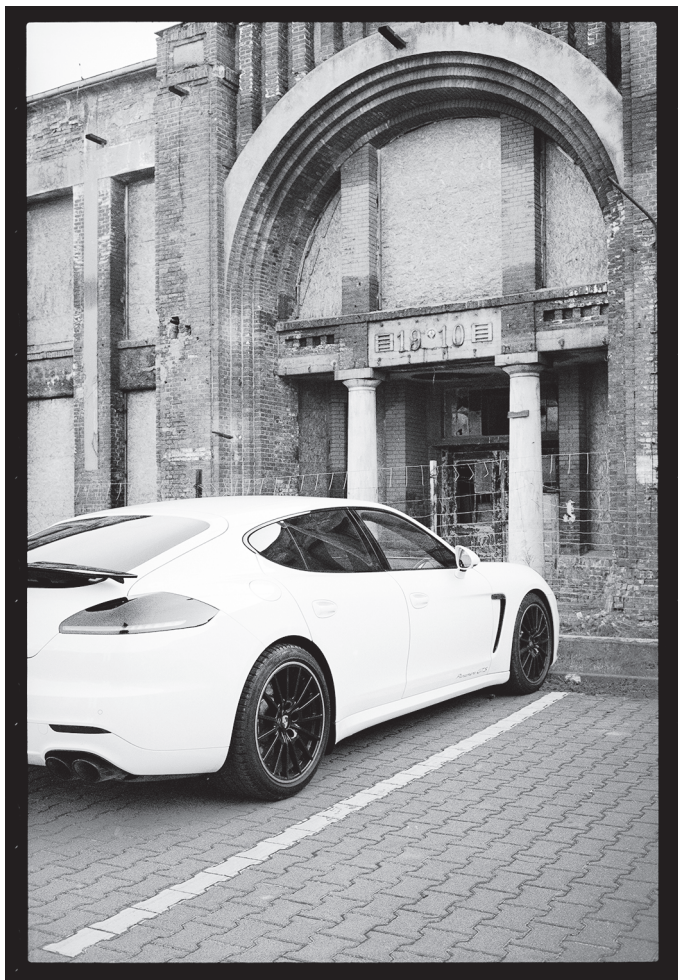


















Nie widzę stąd dobrze, ale wygląda na to, że w kuchni na piętrze małżeństwo spożywa posiłek. Na twarz małżonki pada pierwsze wiosenne światło. W tym świetle żona ukazuje się mężowi taką, jaką była kilkanaście lat wcześniej, a jemu natychmiast robi się przykro, że obraził ją rano, używając w dodatku słów zastyszanych we wczorajszym filmie. Mąż wypomina sobie niechęć i brak wyobraźni. Wyciąga przed siebie rękę, licząc najwyraźniej na zagłaskanie problemu.

Widzę narodził wycwiczonego wzruszenia
pulsującą na jego szyi. Kobieta lekceważy
ten pojednawczy gest. Przygląda się narodził.
Sięga po lupę. Szuka miłości.

Niedaleko pulsującego, fioletowego wzgórką
dostrzega samochód ze zgaszonym silnikiem.
Siedzi w nim mężczyzna, który przeżuwa
resztki obiadu. W samochodzie zaczyna robić
się ciemno. Mężczyzna wyciera usta, po czym
wychodzi z auta. Z bagażnika wyjmując worek.

Opiera go delikatnie o pień drzewa. Bezgłośnie
zamyka bagażnik. Pod drzewem wysypuje
zawartość worka. Starannie, jakby czesał
włosy córki. Pół centymetra dalej, na
obrzeżach jego pola widzenia, ukrywa się
dwójka przyczajonych chłopców – wyobrażają
sobie pewnie jakieś niestworzone rzeczy.
Pozostają niezauważeni. Poi rytowany mąż
kicha. Narośl znika pod skórą.

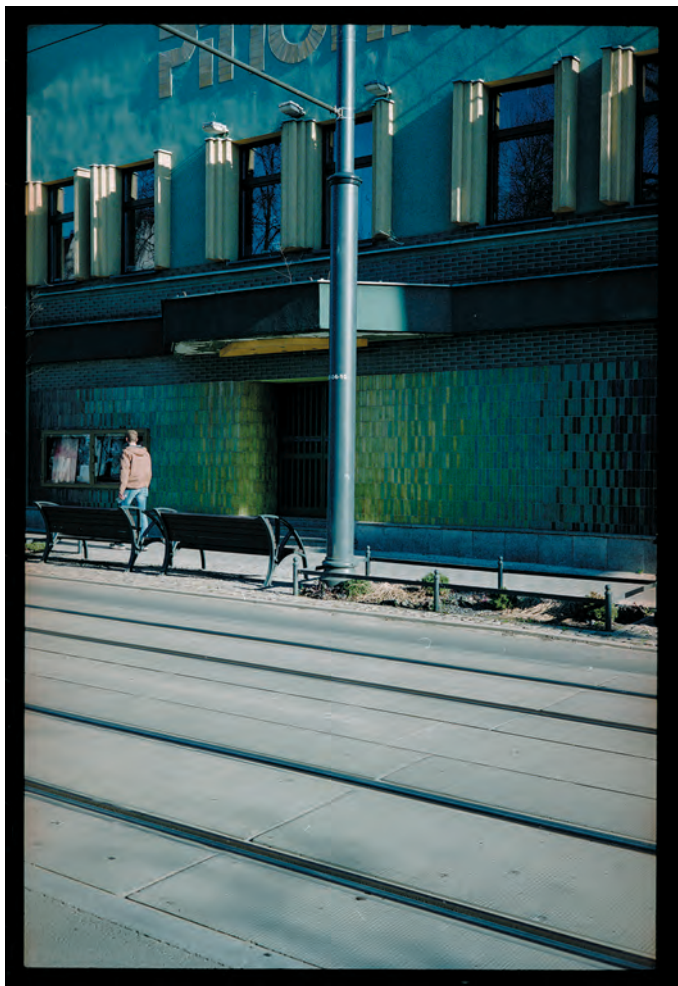
I can't see very well from here, but seems that a married couple are having a meal in the upstairs kitchen. The first spring sunlight is shining onto the wife's face. In this light, the wife appears to her husband as she was a dozen years before, and he instantly feels sorry for offending her that morning, and in addition he used the words he had heard in yesterday's movie. He is extending his hand, hoping to caress the problem away. I can see a growth of practised affection pulsating on

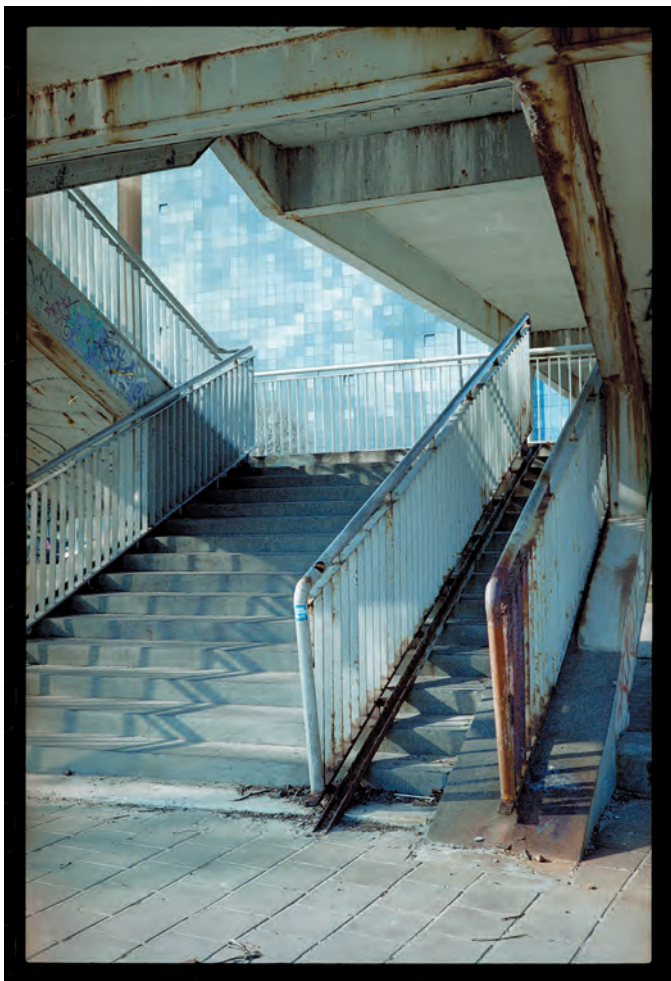
his neck. The woman ignores his peaceful gesture. She is contemplating the growth. Reaching for a magnifying glass. She is looking for love.

Near the pulsating, purple hill lock she notices a car, its engine off. A man is sitting there, chewing on his dinner leftovers. It is beginning to get dark in the car. The man wipes his mouth and then gets out of the car. He takes out a bag from the car boot. He leans the

bag gently against the trunk of a tree. He closes the boot noiselessly. He empties the bag under the tree. Carefully, as if he was combing his daughter's hair. Five millimetres apart, on the periphery of his view, two lurking boys are hiding, possibly imagining some preposterous things. They remain unnoticed. The irritated husband sneezes. The growth disappears under his skin.

























Na tyłach wyremontowanej kamienicy, tuż za stosem przegniłych mebli – którym tak wiele obiecywano, tylko po to, żeby się ich podstępnie pozbyć, kiedy już się wypaczą i przesiąkną zapachem papierosów – stoi garaż. Mieszka w nim męczyzna trudniący się uliczną magią. Odwiedzający go ludzie przynoszą na rękach obwiesłe mopy, przegrzane mikrofalówki i sprzęty gospodarstwa domowego, licząc po cichu na to, że przywróci je do życia. Niektórych przywleka do niego złamanie nogi albo uciążliwy ból zęba. Któregoś razu, wraz z przyjacielem,

zapragnęliśmy przekonać się, czy ten człowiek rzeczywiście jest cudotwórcą. W środku nocy ulotniliśmy się z hałaśliwej imprezy i zakradliśmy na zagracone podwórze. Początkowo panował tam całkowity spokój. Niebo zrobiło się szare. Spomiędzy szpar w arkuszach falistej blachy zaczęły wypływać intensywne kolory. Wiązki światła po wydostaniu się na zewnątrz garażu wyginały się we wszystkie strony jak nadpobudliwe liany albo macki ośmiornicy. Mapping podwórza pochłonął nas całkowicie. Ułożyliśmy się wygodnie na stercie mebli

i zapomnieliśmy o przedsięwziętym śledztwie.
Kiedy obudziłem się rano, w oczach przyjaciela
nadal pulsowały żywe kolory. Twierdził, że przez
chwilę, kiedy drzwi do garażu były uchylone,
zobaczył jakieś prastare stworzenie, jego dziób
i cielsko pokryte grubą skórą. Zajrzeliśmy do
garażu. Był pusty.

In the backyard of a renovated tenement house, behind a stockpile of decayed furniture – promised so much, just to be thrown out as soon as it became disfigured and impregnated with a smell of tobacco – there is a garage. A man dwells there, who lives by street magic. Visitors bring him saggy mops, overheated microwave ovens and other household equipment, secretly believing that the man will bring them back to life. Some crawl to him with their legs broken, or their teeth aching. One day, me and my friend wanted to see whether that man was

really a miracle worker. In the middle of the night, we escaped from a noisy party and sneaked into the cluttered backyard. Initially, there was complete silence. The sky turned grey. From between the gaps in the sheets of corrugated plate, some vivid colours began to emerge. The beams of light, once they got outside the garage, bent in all directions like hyperactive lianas or tentacles of an octopus. We got totally lost in this backyard mapping. Laid comfortably on the pile of lumber, we forgot about the investigation we had undertaken. When I woke up in the morning,

the vivid colours were still pulsating in my friend's eyes. He claimed that, for a moment, when the garage door opened a bit, he saw an ancient creature, its beak and body covered with thick skin. We went to look into the garage. It was empty.











Leżą przede mną puzzle, które
Zapakował je w foliową torbę
gdzieś przepadło. Mam wrażenie
próbuję je ułożyć, ich wypuszcza
Przyglądam się im, ale nie wiem
Znajomy nie odbiera telefonu i nie
Tak mijają kolejne dni zimy. Czasem
sprawdzić, dokąd zapakowałem
Zdarza mi się wówczas zastanawiać
podmienił szczebli w nocy

które podarował mi znajomy.
Korbę, bo oryginalne pudełko
nie, że za każdym razem, kiedy
ustki są w innych miejscach.
wiem, do czego je porównać.
i nie odpowiada na wiadomości.
zasem wychodzę na spacer, żeby
aprowadzą mnie ulice.
awiać, czy ktoś przypadkiem nie
mojej ulubionej łąwce.

I have a jigsaw puzzle in front of me.
He wrapped it in a plastic bag, and
Every time I try to assemble the jigsaw,
their tabs and blanks are in a mess.
I look at them, but I do not know
The friend does not answer my text
messages. So pass the winter days
just to see where the puzzle pieces
I happen to wonder whether the
bench have not

front of me, a gift from a friend.
As the original box had got lost.
Jigsaw pieces, it seems to me that
in different places than before.
Now what to compare them to.
No telephone calls nor reply to text
messages. Sometimes I go for a walk,
the streets will lead me.
Under the bars of my favourite
place have been replaced.

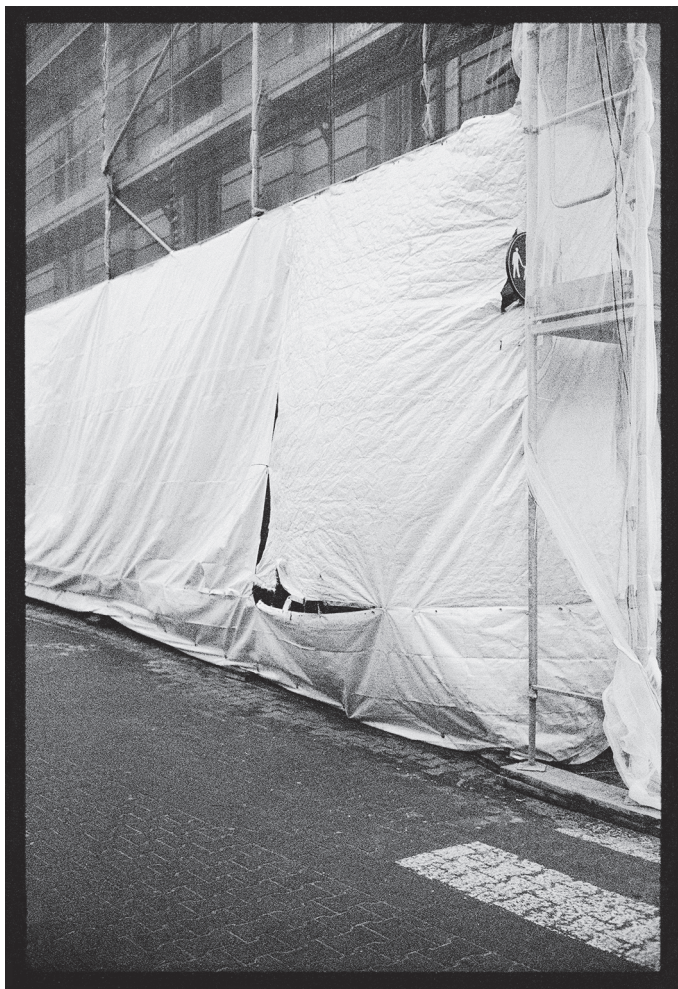












spacer po_lecie / walk_in synchronicity

zdjęcia / pictures: Bartłomiej Talaga

teksty / texts: Mateusz Wysocki

edycja i projekt / story & design:

Paweł Giza + Bartłomiej Talaga

tłumaczenie / translation: translatoria

korekta / correction:

Szymon Szwarz [pl], Martyna Gawinska [en]

produkcja / production: 19Rivers

Wydawnictwo Biblioteki

Szkoły Filmowej w Łodzi

special thx: Paweł, Mateusz, Adrian, Piotr, Franek,

Bartosz, Alex, Julia, Samuel, Krystyna, Marek,

Teresa, Joanna, Marcela, Martyna,

Agata, Agnieszka, Darek, Anna Maria,

Fotofestiwal, POS, Lodz Filmschool, Readme

isbn: 978-83-65501-88-2

Lodz
Film
School



19R